

Oswoić Polskę Ludową

3 marca 2023

Polska Ludowa nie ma od 1989 roku dobrej prasy. Historycy skupieni wokół IPN znaleźli w niej dobre źródło karier naukowych i finansowych. Schemat był prosty: całe lata 1944-1989 to okres totalitaryzmu politycznego (z Urzędami Bezpieczeństwa jako ośrodkiem władzy politycznej), w życiu intelektualnym ciasnota i marazm, w gospodarce zastój i regres. Na tym zatrutym propagandą moczarze wyrosło całe pokolenie profesorów epitetologii stosowanej.

Zamiast argumentów wprowadzono do języka nauki epitety. „Ubek” zastępował analizę społeczną, „komunista” analizy gospodarcze, a „neomarkizm” wystarczał za opis przemian obyczajowych i intelektualnych społeczeństwa polskiego. Bierut im się mylił z Jaruzelskim, a Milewski z Rakowskim.

Akceptowali także ten sposób myślenia ludzie rozsądni, na początku rządzący Rzeczpospolitą. Im było to potrzebne, aby jakoś „usprawiedliwić” wyrzeczenia pierwszych lat III RP, pokazać na tle swoje zasługi. Ale także rozmasować swoje osobiste urazy z lat osiemdziesiątych – im gorsza PRL, tym jaśniej świeciły ich życiorysy, tym silniejsza była ich legitymacja do rządzenia. Potem to mijało, nie wszystkim oczywiście. Ale w odniesieniu do większości, nie mam dziś, ze swoim życiorysem, żadnego problemu z porozumiewaniem się z ludźmi z KPN czy „Solidarności”. Tej pierwszej, to oczywiste.

Lewica po 1989 roku miała z tym kłopot. Po pierwsze – musiała udowodnić, że akceptuje reguły demokracji. Każda zbyt ostra polemika z prawicowym oszołomstwem, kończyła się bluzgami „ad personam” i wszelaka rozmowa stawała się niemożliwa. Nawet przeprosiny za zbrodnie służb peerelowskich wygłoszone przez Aleksandra Kwaśniewskiego w 1993 roku nie wystarczyły. Po drugie – mieliśmy inne problemy – ważniejsze – na głowie. Kraj był w recesji i na wszystko brakowało pieniędzy, chcieliśmy na

Zachód – wstąpienie do NATO (stosowną uchwałę przyjął Sejm w 1997 roku, za rządów koalicji SLD-PSL) i do Unii Europejskiej – było wszak naszym dziełem. Po trzecie – popełniliśmy błąd metodologiczny. Na zarzuty o zmarnowany czas odpowiadaliśmy „po szczegółach”, pokazując, ile zbudowaliśmy kopalń, hut, elektrowni itp.

Długi brak narracji spajającej w polityce historycznej

Choć była to prawda, to jednak nie przemawiała ona do wyobraźni milionów ludzi, nie nadawała się do edukacji. Brakło bowiem narracji spajającej, opowieści lokującej Polskę Ludową w panoramie dziejów nowoczesnego narodu i społeczeństwa polskiego. Dopiero Andrzej Leder ze swoją „Prześnioną rewolucją” uzmysłowił nam słabość tej logiki. Uświadomił nam, że politykę historyczną prowadziliśmy, nie dość, że nie nadmiernie nachalnie, to jeszcze z „dupy strony”. Poddawaliśmy się narracji prawicy, korygowaliśmy ją co do szczegółu (wielkie tu zasługi lewicowego „Przeglądu”), a nie mieliśmy kontrnarracji, własnej wizji dziejów naszego społeczeństwa. Nie pomogło nam tu wyniesione z PRL-u wykształcenie. Wszak historia, której uczyliśmy się (i uczyli innych), to była historia władzy i klasy społecznej dominującej. Nie zmienił tego ani chłop spod Krosna (Gomułka), ani górnik z Zagłębia (Gierek). Absolwent szkół sprzed 1989 roku wynosił z nich przekonanie, że w takim XIX wieku Powstanie Styczniowe było ważniejsze niż budzenie się świadomości narodowej i klasowej chłopstwa polskiego czy powstanie nowej klasy społecznej, jaką byli robotnicy.

Trzecia Rzeczpospolita nic tu nie zmieniła. Reanimowała tylko II Rzeczpospolitą jako kraj mlekiem i miodem płynący, a „Radziwiłłom” i ich komilitonom wybaczyła nielojalność wobec państwa i ludu polskiego, oddając im majątki i zgromadzone kosztem poddanych bogactwa. Historia stała się ponownie kulawa

i jak za mojej młodości w PZPR młotem na inne „nie nasze” poglądy polityczne i inspiracje światopoglądowe.

Drgnęło dopiero w ostatnich latach. Adam Leszczyński napisał „Ludową historię Polski”, Wspomniany Leder „Prześnioną rewolucję”, a z niszy wychynęli Kacper Pobłocki i Kamil Janicki. Może jeszcze ktoś, przepraszam, jeśli pominąłem, ale te nazwiska przebiły się jakoś do powszechnej świadomości. Okazało się, że można na historię spojrzeć przez dzieje mas ludowych, ich przemiany materialne i mentalne. Że naród polski, to także chłop od pługą, a nie tylko potomek Sarmatów. I choć chętnie bym się spierał z niektórymi tezami powyższych autorów, to jednak pokazali oni nową perspektywę uprawiania historii.

Jeśli ich tu przywołuję, to z zasadniczego powodu. Otwarli oni nowy obszar penetracji badawczej ostatnich 80 lat. I nie chodzi mi tu o jakieś historie alternatywne (na ogół to brednie, z punktu widzenia nauki), ani też od odpowiedzi na zasadnicze pytania, co było alternatywą dla Polski Ludowej. Nie cierpię także pierdół, że Zachód nas zdradził w Jałcie. Zachód zachował się zgodnie ze swoim strategicznym interesem i tyle. Nikt nam nic nie obiecywał, a to co angielscy i amerykańscy przywódcy mówili „polskim królom bez ziemi” w 1942 czy w 1943 roku, od początku było podszyte fałszem. Cóż, my Polacy lubimy, gdy nas ładnie okłamują. Inni zawierają kontrakty, my zanosimy modły. To nie odnosi się tylko do przeszłości.

Brak wyboru i jego cena

Polska Ludowa stanęła wbrew tym praktykom. Okazało się, że Historia umieściła nas w miejscu i czasie, który nie pozostawiał wyboru. Możliwą była jeszcze siedemnasta republika, na szczęście starzy komuniści, często ojcowie dzisiejszych prawicowców, z niej nie skorzystali. Zostaliśmy więc najweselszym barakiem w obozie, dostosowaliśmy się –

podobnie jak dzisiaj – do wymagań geopolityki. Zapłaciliśmy za to olbrzymią cenę: nie nauczyliśmy się prawdziwej demokracji, społeczeństwo zamknęło się na różnorodność, zakotwiczona i utwardzona została kultura poddaństwa oraz lęk przed władzą. To nie tylko „zasługa” komuny, to także część spadku po II Rzeczypospolitej, która została wykorzystana, a nawet twórczo rozwinięta. Część ciągle żywa, to jednak pokolenia PRL-u utrzymują dziś przy władzy Prawo i Sprawiedliwość, a upragniony ustrój państwowy tej partii jest daleko bliższy PRL-owi, niż nam się wydaje. Tyle że hasło przyjaźni ze Związkiem Radzieckim zastąpiło hasło „precz z komuną”. Lud i tak wie swoje. To, co głosi się publicznie, nie ma znaczenia wobec perspektywy 13, 14, a może nawet piętnastej emerytury.

Pytania bez jednoznacznych odpowiedzi

Ale ten sam lud zbudował piękny kraj i znośne do życia miejsce. I nad tym warto się pochylić. Warto zapytać, czy stać nas było na więcej, czy mogliśmy się rozwijać szybciej, zejść dalej? Zapewne tak, ale czy tylko ustrój polityczny i gospodarczy był czynnikiem hamującym? Czy też równie ważną okolicznością były wielowiekowe zaniedbania emancypacyjne chłopów polskich, stosunki społeczne, nad którymi całe dziesięciolecia ciążył spadek po feudalizmie? Jaką rolę w utrzymywaniu tego spadku odgrywał kościół katolicki i spuścizna Dmowskiego, z którymi musiał się liczyć każdy I sekretarz i każda ekipa kierująca państwem. Czy list polskiego Episkopatu do biskupów niemieckich – moralnie słuszny – nie był błędem z punktu widzenia gomułkowskiej polityki ułożenia się z Niemcami za cenę uznania granicy na Odrze i Nysie Łużyckiej?

To pytania szczegółowe. Nie są obecnie modne, bo nie pozwalają na jednoznaczne odpowiedzi. Krzywo patrzy się także na tych, którzy stawiają takie pytania. Ciekawy jest przykład jednego z

najlepszych uczonych młodego pokolenia, który próbował odpowiedzieć na niektóre z tych pytań („dlaczego w PRL-u nie produkowano półprzewodników – bo komuna nie pozwoliła ich wynaleźć”). Prawdziwe odpowiedzi, korzystne dla tamtych czasów, opakował jednak w epitety i w manierę „co złe, to komuna”, co dobre to jacyś anonimowi ekonomiści, inżynierowie czy specjaliści. Zapewne z opozycji antysocjalistycznej – dodajmy zgryźliwie. To inny rodzaj kłamstwa, ale też kłamstwo. Polacy nie dzielili się na członków PZPR i całą resztę, a najpiękniejsze i najmądrzejsze ptaki rodziły, rosły i gromadziły się pod różnymi ideologicznymi i partyjnymi dachami.

W poszukiwaniu prawdy o historii PRL-u

Pytań, których przykłady wyżej przytaczałem, jest więcej, ale historycy uciekają od nich jak od ognia. Bo to oznacza wysiłek intelektualny i pewną odwagę, także osobistą. Bo przybliżałoby to odpowiedź na pytanie zasadnicze. Czym był PRL? Czarną dziurą, jak utrzymują zdyscyplinowani wychowankowie kierunku historia socjalistycznych uniwersytetów, czy jednak niezbywalnym fragmentem polskiego życiorysu. Czasem emancypacji wielkich grup społecznych czy sprzeniewierzeniem szansy, jaką dała nam historia? Jaki był punkt startu tegoż PRL-u i z kim go porównywać? Z Wielką Brytanią, Francją lub nawet Niemcami? Możemy. Tylko spójrzmy na te społeczeństwa w roku 1939, potem w roku 1945 i porównajmy te punkty startu. Dalej na tym tle będziemy twierdzić, że był to regres?

Potrzebne nam jest zatem poszukiwanie prawdy o Polsce Ludowej. Ta prawda jest potrzebna nam, ludziom lewicy. Jest także potrzebna naszym wczorajszym i dzisiejszym przeciwnikom politycznym. Żeby wyrwali się ze swoich uprzedzeń i próbowali razem z nami znaleźć płaszczyznę porozumienia. Aby rzeczową rozmowę można było prowadzić wokół projektów na przyszłość, a

epitety zostawić klientom spod budki, gdzie ich miejsce. Podobno naród bez przeszłości, nie ma przyszłości. Jaką przyszłość może mieć państwo i naród zakłamujący swoją przyszłość?

Myślę, że taki sposób rozumowania jest coraz bliższy Koleżankom i Kolegom z Nowej Lewicy. Oni już nie muszą bronić swoich życiorysów, a także – jak znam większość z nich – nie muszą stawać w obronie życiorysów swoich Rodziców. Nie powinni jednak godzić się na amputację naszej narodowej pamięci. To dotyczy także młodych uczonych, dziennikarzy i publicystów. Nie muszą już wdzięczyć się do starców, których pamięć polityczna ukształtowała się dopiero po 1989 roku. To nowe pokolenia mogą i powinny zastanowić się nad drogami emancypacji klasowej, państwowej i świadomościowej naszego narodu. Zapytać o miejsce PRL-u i o swoje miejsce w tym procesie, który przecież nigdy się nie kończy.

Autorstwo: Krzysztof Janik

Źródło: Trybuna.info